



Witajcie! Dzisiejszy artykuł chciałabym poświęcić osobie wyjątkowej. Osobie, którą poznałam na jednym z turnusów rehabilitacyjnych i chciałabym Wam ją przedstawić.

Łukasz ? bo o nim mowa ? choruje na czterokończynowe mózgowie porażenie dziecięce o nasilonej postaci. Gdy go poznałam był osobą pogodną i otwartą, choć przecież zmuszoną odpychać swój wózek nogą, ze względu na swoją niepełnosprawność ? oczywiście nie skarżąc się ani razu ? a co było zapewne wielkim wysiłkiem. Łukasz miał także problemy z mową i muszę przyznać, że na początku go nie rozumiałam. Jednak dużo rozmawialiśmy i wkrótce miałam okazję przekonać się, jakim wspaniałym jest człowiekiem. Podczas jednej z kolejnych rozmów otrzymałam pewien brulionik, który zaparł mi dech w piersiach. Zresztą, zobaczcie sami...

?Nazywam się Łukasz Cichocki. Jestem niepełnosprawny od pierwszych sekund mojego życia, czyli od 35 lat. Tuż po urodzeniu, moja Mama usłyszała diagnozę, która zabrzmiała jak wyrok: mózgowie porażenie dziecięce czterokończynowe. Niepełnosprawność rąk, nóg i niestety mowy. Bardzo cierpię nie tylko w sensie fizycznym, ale również i duchowym, ale moje życie jest jednym wielkim cudem Wszechmogącego, gdyż po ludzku mówiąc, powinno mnie tu nie być na tym świecie, bo po urodzeniu na 20 minut zatrzymała się praca serca i ustał oddech. Jak potem mówili ? byłem trupem. Dziwili się bardzo, że ten trupek żyje... A jednak ten trup żyje i zamierza jeszcze długo żyć! Jak każdy młody chłopak miałem bunt i pytania. Dlaczego właśnie ja??? Dlaczego oni skaczą, biegają, a ja nie mogę??? Na te i inne pytania nie ma jednoznacznej i wyczerpującej odpowiedzi. One jak echo powracają w całym moim życiu. Zastanawiam się, czy można pogodzić się z chorobą i nie wiem... Myślę, że tak, ale to łaska. Łaska, dana z góry. Kiedyś, gdy byłem młodszy, jakoś łatwiej było mi pogodzić się z moją chorobą. Lżej jakoś było, a może mniej rozumiałem??? Teraz jest dużo trudniej. Moje niepełnosprawne życie jest dla mnie bardzo kosztowne, co nie sprawia mi żadnej przyjemności ? wręcz przeciwnie. Czuję się pozostawiony przez Państwo, przez los, przez życie... Tak, wiem, pieniądze to nie wszystko, ale one sporo pomagają w życiu osoby niepełnosprawnej. Jak choćby wymiana akumulatorów w wózku elektrycznym, bez

którego nie mogę funkcjonować. Jak się domyślacie, utrata tejże możliwości jest dla mnie ogromnym utrudnieniem. Czekam także na remont wysłużonej windy, która służy mi już 15 lat i dzięki której mogę wychodzić poza mury swojego mieszkania. I mam jeszcze jedną prośbę, bardzo dla mnie ważną. Szukam wolontariuszy ? chłopaków, np. do wykąpania mnie, umycia, wyjścia ze mną na spacer, pozostania ze mną, gdy mama musi gdzieś wyjść lub wyjechać. Mama też ma już swój wiek, sama jest schorowana, nie ma już siły opiekować się mną. Przez te wszystkie lata sama się mną zajmowała, więc poszedł kręgosłup i biodra. No niestety, bez ojca, ale takie życie. Uważam, że po tym wszystkim należy się mamie odpoczynek. Niestety, ze względu na moją niepełnosprawność tego zrobić nie może... Koledzy pomagają, jak tylko mogą, ale też już coraz mniej. Nie zawsze mają czas, też mają swoje życie...?

Z powodu pogarszającej się sytuacji pomocowej, Łukasz zmuszony był przenieść się do Domu Pomocy Społecznej w Ciechanowie z dnia 22.10.2008r. Sami widzicie, że sytuacja jest trudna i każda złotówka jest mile widziana, ważna i potrzebna, a Łukasz będzie za nie ogromnie wdzięczny. Ale nie tylko o taką pomoc chodzi. Również tę duchową, a może przede wszystkim o nią. Niejednokrotnie przeżywałam całą tę sytuację w ciszy i spokoju, to przeniesienie do DPS-u, bardziej od niego. Sam Łukasz przyjmuje to jako wolę Bożą, z którą nie tak łatwo się pogodzić ? na pewno... Co mnie zresztą osobiście zdumiewa. Podziwiam taką wiarę, takiego człowieka... Człowieka, któremu z pewnością warto pomóc.

Sylwia Kulikowska

P.S. Zapraszam do przeczytania:

<http://www.itvl.pl/news/milosc-bez-barier-pomozcie-monice-i-lukaszowi>

oraz na bloga: <http://www.lukaszchocki.blog.onet.pl>